

DZIEŁA ZEBRANE

TOM IV

POEZJE

Ks. Jerzy Klinger

DZIEŁA ZEBRANE

TOM IV

POEZJE

Do druku przygotowali
ks. Henryk Paprocki i Witalis Michalczuk



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Projekt okładki:
Mikołaj Jastrzębski OSB

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów
L.dz. 48/2021, Tyniec, dnia 22.03.2021
✠ Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

ISBN 978-83-8205-173-5

Wydanie pierwsze – Kraków 2023

© Copyright for this edition
by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków
tel.: +48 534 037 299, +48 (12) 688 52 95
e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:
Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl

Wprowadzenie

ks. Henryk Paprocki

O KS. JERZYM KLINGERZE POECIE

Ks. Jerzy Klinger jest znany jako jeden z najwybitniejszych współczesnych teologów prawosławnych i najgłębszych myślicieli naszego czasu. Jego podstawowa praca *Geneza sporu o epiklezę. Eschatologiczny a memorialny aspekt Eucharystii w kanonie pierwszych wieków* (Warszawa 1969, Ch. A. T., ss. 224) i liczne rozproszone artykuły, wydane pośmiertnie w zbiorze *O istocie Prawosławia. Wybór pism* (Warszawa 1983, PAX, ss. 545+3 nbl), oraz jedyna praca filozoficzna *Struktura estetyczna dzieła poetyckiego* („Kwartalnik Filozoficzny” (22) 1994, z. 1–2, s. 133–209) zapewniły ks. Klingerowi trwałe miejsce w historii teologii. W powojennej polskiej literaturze teologicznej niewiele mamy prac tego poziomu i rozmachu (o. Jacek Salij). Mniej natomiast znany jest ks. Klinger jako poeta. Zaczął pisać wiersze w 1934 roku, najpierw po polsku, a rok później po rosyjsku. Miał wtedy szesnaście lat. Debiutował w 1937 roku zbiorem poezji rosyjskiej. Zaczyna też publikować w czasie studiów poezje w języku polskim w almanachu Koła Polonistów, w „Promie” i w innych czasopismach, po wojnie w „Życiu Literackim”. Do końca życia pisał poezje w dwóch językach – polskim i rosyjskim – co należy traktować jako owoc Jego drogi życiowej. W latach 1941–1961 nie pisał poezji w języku rosyjskim, a wyłącznie po polsku, natomiast w ostatnich latach życia (1969–1975) pisał prawie wyłącznie w języku rosyjskim.

Jerzy Klinger urodził się 15 kwietnia 1918 roku w Smoleńsku. Jego ojciec, Witold Klinger (1875–1962), był profesorem Uniwersytetu Kijowskiego, ale w burzliwym okresie rewolucji rodzina schroniła się w domu wuja, krewnego matki, Raisy Bakalińskiej (1890–1978), w Smoleńsku. Wuj Teodozy Fieodosjew (1864–1943) był biskupem smoleńskim, a w niepodległej Polsce arcybiskupem wileńskim. W 1921 roku ojciec, a w 1924 reszta rodziny, emigrowali do Polski. Witold Klinger został profesorem filologii klasycznej Uniwersytetu Poznańskiego i utrzymywał żywe kontakty z czołowymi przedstawicielami polskiej inteligencji (Tadeusz Zieliński, Jan Parandowski, Tadeusz Sinko, Kazimierz Kumaniecki, Bolesław Leśmian, Jarosław Iwaszkiewicz, Maria Kasprowiczowa i inni), i z emigracją rosyjską w Polsce. Nie małe też znaczenie na przyszłe losy Jerzego Klingera miało spotkanie z ks. Aleksandrem Bogaczowem, proboszczem parafii prawosławnej w Poznaniu i aktywny udział w życiu tejże parafii.

W 1930 roku Jerzy Klinger rozpoczyna naukę w Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu, gdzie spotkał polonistów tej miary, co Wojciech Bąk i Czesław Latawiec. Po uzyskaniu w 1937 roku matury podjął studia polonistyczne w Uniwersytecie Poznańskim, przerwane przez wybuch II wojny światowej. Okupację spędził głównie w Warszawie, kontynuując kontakty literackie z Jarosławem Iwaszkiewiczem, Janem Twardowskim, Czesławem Miłoszem, zadzierzgnięte jeszcze przed wojną. Przed wojną też nawiązał kontakty listowe ze znanymi rosyjskimi literatami, Zinaidą Gippius i Aleksym Remizowem. Magisterium z estetyki uzyskał w 1946 roku i został asystentem profesora Władysława Heinricha w Uniwersytecie Jagiellońskim. Publikuje wiersze w „Życiu Literackim”, nawiązuje też

nowe, trwałe przyjaźnie z Jerzym Nowosielskim i Andrzejem Grzegorzczakiem. Studiuje z zamiłowaniem poezję Aleksandra Błoka, o którym zamierzał napisać rozprawę doktorską. W tym też okresie zaczął studia nad teologią. W 1949 roku, gdy naciski ideologiczne stały się już nie do zniesienia, opuścił uniwersytet i został nauczycielem polonistyki w Koźminie.

Przełom życiowy to rok 1952, gdy przyjął święcenia kapłańskie i w rok później został proboszczem parafii prawosławnej w Kętrzynie. W 1956 roku przenosi się do Warszawy, zostaje proboszczem parafii św. Jana Klimaka na Woli i wykładowcą Prawosławnego Seminarium Duchownego, a w 1957 roku adiunktem w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Zaczyna liczne podróże, głównie naukowe, oraz publikacje prac teologicznych. W 1960 roku, pod nieobecność, zostaje usunięty z parafii, co odczuł bardzo boleśnie. Tak boleśnie, że zamierzał zrezygnować z pracy naukowej i z całą rodziną wyemigrować do Stanów Zjednoczonych w charakterze proboszcza parafii. Plany te jednak w 1962 roku rozwiały się. Dopiero w 1969 roku uzyskał samodzielną parafię w Poznaniu, co traktował jako powrót do źródeł. Dalsze szczeble kariery naukowej wyznaczają doktorat (1962 rok), docentura (1966 rok), stanowisko prorektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (1967 rok), członkostwo Komisji „Wiara i Ustrój” Światowej Rady Kościołów (1969 rok) i profesura (1972 rok). W 1968 roku podjął bezskuteczną próbę wydania swych poezji. Ks. Jerzy Klinger zmarł 2 lutego 1976 roku i został pochowany na cmentarzu prawosławnym w Warszawie.

Teolog-poeta, to w naszych czasach brzmi dość niecodziennie, a świadczy jedynie o tym, jak daleko odeszliśmy od tradycji Kościoła pierwszego tysiąclecia. I nie tylko. Ojcowie

Kościoła uprawiali poezję, i to poezję wielkiej wartości. Była wyrazem ich wiary i teologii. Poeci greckojęzyczni (Klemens Aleksandryjski, Abercjusz, Makary Egipski, Pektoriusz, Grzegorz z Nazjanzu, Roman Melodos, Sofroniusz, Jerzy Pisides, Andrzej z Krety, Jan z Damaszku, Teodor Studyta, Jan Kyriotes Geometres, Symeon Nowy Teolog; przekłady na język polski: *Muza chrześcijańska*, Kraków 1995, III) i łacińskojęzyczni (Damazy, Ambroży, Prudencjusz, Seduliusz, Awit z Vienne, Ennodiusz z Pawii, Wenancjusz Fortunat; przekłady na język polski: *Muza chrześcijańska*, Kraków 1992, II) weszli na stałe do historii literatury (przekłady na język polski: A. Bober, *Świata ekumeny. Antologia patrystyczna*, Kraków 1965, ss. 482–593). Mniej znane są wspaniałe poezje armeńska (Mesrop Masztoc, Grzegorz z Nareku, Nerses Sznorhali), syryjska (Efrem Syryjski, Cyryllonas, Balaj, Jakub z Sarug), etiopska (przeważnie anonimowa), gruzińska, arabska i koptyjska (przekłady na język polski: *Muza chrześcijańska*, Kraków 1985, I).

Część tej poezji pełni funkcje liturgiczne. To właśnie dla potrzeb liturgii powstały skomplikowane poetyckie utwory liturgiczne, zwane *kontakion* i *kanon*. Kanwą wszystkich liturgii wschodnich są psalmy, pieśni biblijne i hymny. Poezja Ojców Kościoła była wyrazem doktryny teologicznej, próbą dotarcia do tajemnicy Boga i świata, przeżyciem *misterium tremendum*, wobec którego język teologii czy też filozofii staje się niewystarczający. Jeżeli teologię traktuje się jako wsłuchiwanie się w muzykę niebieskich sfer i jej odczytywanie (Paul Evdokimov), wtedy poezja i muzyka w konieczny sposób staje się wyrazem wiary. Liturgia traktowana jest przez Prawosławie jako synteza sztuk, w której poezja odgrywa istotną rolę. Dotarcie do tajemnicy Boga poprzez poezję w czasach nowożytnych

praktykowali teolodzy tej miary, co Aleksy Chomiakow (*Stichotworienija*, New York 1957), i ks. Paweł Florenski (*W wiecznej łązuri. Sbornik stichow*, Siergijew Posad 1907; *Oro. Liryczna poemata*, Moskwa 1998). Taką próbę odpowiedzi na podstawowe problemy teologiczne odnajdujemy również w poezji ks. Klingera:

ale On
nie jest Panem
jest Bytem
samym rdzeniem istnienia
Potęgą
mórz atomem
drzew sokiem ukrytym
ludzkich sumień
wzburzeniem
i księgą

(*Monreale*)

W poezji teolog wypowiada często to, czego językiem teologii nie wypowiada:

Nie policzysz grzechów naszych, Boże,
Któż by liczyć chciał na polach plewy?
Bo napływa już zachwytu morze
I napełnia niepojętym śpiewem
...

Kiedyś z wszystkich spraw wyrośnie miłość!

(*Nie policzysz grzechów*)

Modlitwa jest autentyczną teologią. Podobnie i poezja. To św. Izaak Syryjczyk modlił się o zbawienie szatana i gadów. Dopiero ks. Sergiusz Bułgakow skonstruował doktrynę teologiczną powszechnego zbawienia. Często u podstaw tezy teologicznej leży intuicja modlitwy bądź też poezji. W obliczu narastających we współczesnym świecie tendencji nacjonalistycznych, głoszących „wybraństwo Boże” jakichś narodów, za taką intuicję uważam słowa z wiersza ks. Klingera *Czy to rozumiesz*:

Każdy naród jest Świętą Rusią
każde miasto jest Jeruzalem

Poezja ks. Klingera jest swoistym *itinerarium* Jego podróży i wydarzeń (jak sam napisał w wierszu *Pośród łąk* „Wiatr przetrzuca badyle, a poeta wspomnienia”), zwłaszcza podróży traktowanych jako wędrówka chrześcijanina po świecie Bożym, odczytywanie i odnajdywanie miejsc świętych.

Bardzo łatwo odnaleźć w poezji ks. Klingera fascynację rosyjskimi symbolistami, zwłaszcza Błokiem i Gippius, a także polskimi poetami (Tuwim, Iwaszkiewicz, Gałczyński). Nie bez znaczenia były też bliskie kontakty z Gomolickim, który rozpoczynał swoją drogę poetycką pisząc wiersze w języku rosyjskim, aby następnie zostać uznanym polskim poetą, pisarzem i autorem studiów z pogranicza literatury polskiej i rosyjskiej. Widoczne jest też w poezji ks. Klingera wyraźne przechodzenie od neosymbolizmu do bardziej nowoczesnych form wyrazu.

Poezja ks. Klingera jest bardzo intymnym zapisem przeżyć duchowych, a często i estetycznych, pisanym dla siebie w tych

chwilach, gdy zawodził język teologii i filozofii. Jest przesłaniem adresowanym do czytelnika, aby odczytał w niej słowo Boga, który w swym miłosierdziu zechciał przemówić do nas przez swoje Słowo.

U drzwi raju, duszo, się zatrzymaj,
Sercem pełnym przyjmij Pański cud.
(U drzwi raju)

W szybko zmieniającym się świecie wiersze rozproszone po różnych czasopismach, często trudno dostępnych, nie mające swojej bibliografii, są skazane na zapomnienie. Publikacja poezji religijnej ks. Jerzego Klingera jest znakomitym *pendant* do jego teologii, ale jest to zarazem próba ocalenia tej poezji – głęboko chrześcijańskiej liryki – od zapomnienia.

W mgłach poranku

(Juwenilia)

W parku

Szyderczym śmiechem wśród zieleni
rozwarły paszcze reflektory.
Zielony posąg ze wzruszenia
zieloną zemstą w parku gore.

Ty jesteś obok, lecz nie ze mną,
Ja słucham mroków co dokoła
przeniknąć pragnąc topiel ciemną,
lecz nikt nie woła, nic nie woła.

Dalekie miasto łuną płonie.
Jak liść pod stopą szemrzą słowa.
Przecieka czarna noc przez dłonie
i zimna pustka bezzmysłowa.

Poznań 1937

Cmentarz

Pamiętam gąszcz cmentarza głuchy,
rozstania dom z czerwonej cegły,
dokoła krzyże – znak otuchy –
las maszt w powodzi traw rozległych.

W ich fali grzęzną krzyków karły.
Zamarło wkoło wszelkie życie.
Lecz dusze zmarłych nie umarły
Bo znać ich lekki lot w błękicie.

I czasem lecą dusze wzniosłe
na swoje groby z wiatru drzeniem,
całują krzyże mchem porośłe
i w niebie giną lekkim tchnieniem.

I tylko gną się gęste trawy,
gdy przelatuje czysta dusza,
i bluszcz na grobach błękitnawy
gdzieniegdzie liściem ciemnym rusza.

Milczenie głuche, martwość wokół.
W wieczornym blasku drży zieloność.
I w drzewach szumi wieczny spokój.
I w trawach płynie nieskończoność.

Poznań 1934

Przeczenie

Tu drzewa, gwiazdy i strumienie,
latarnie żółte, krzaki róż.
Może to wszystko w proch się zmieni,
lecz ty spokojność świata wróż.

Niech nawet księżyc się ukáže,
kiedy przeciągle śpiewa wiatr,
i będzie blask – mijając twarze –
od spodu czerń w jezioro kładł.

Lecz wreszcie nic się nie odmieni –
ogień w chałupie... starca zgon
jak strumień cichy... wśród promieni
zagra na harmonijce klon.

Ledwo słyszalna pieśń rozpaczy
przejdzie w tryumfu górny śpiew
i nikt nie zechce żyć inaczej
niż w drzeniu złotych gwiazd i drzew.

Powiewy nocy przejdą świeże,
zakwitnie szczęścia rzadki kwiat
i nikt ci ciszy nie odbierze.
nie zdejmie z oczu mnóstwa gwiazd.

Poznań, styczeń 1939

Czas zbóż dojrzałych

już naprawdę koszą

tatarak

miętę

pszenicę

oset

przez drzwi zamknięte

wchodzi wieczór złoty

w kołyskach dzieci

snują sen powrotu

w ramiona zorzy

wtedy Chrystus z krzyżem

podchodzi blisko

do naszych pól i płotów

Sprawa niebios

Pochód

Wznosi się ognista niebios sprawa
ponad las.
Wolność snu pozorem Twego prawa
wabi nas.

Czarne pole obok nas przepływa.
Nie ma mgły.
Jeśli jest istota nieszczęśliwa,
widzi sny.

Wszystko sen. Nie szukaj Boga w próżni.
Leży błąd.
Jeśli kto z swym Bogiem się poróżnił,
wróci doń.

Lecz gdzie jest? Oświeca jasny płomień
tyle dróg.
A na każdej z podarunkiem w dłoni,
czeka Bóg.

Gdzie nie pójdziesz, dojdiesz kresu ciszy,
cichy las,
ten sam uśmiech tobie towarzyszy,
tenże blask.

Płynie w dal ogniste kreśląc koła
wiersz jak prom.
Chwała Bogu w niebie i w padołach.
Chwała snom.

Puszczykówko, lato 1938

Przebudzenie

Jak bywa, kiedy zbyt długo się łądził
i oto cicho twój czas się zatrzyma,
to nagle przyszło, jak gdybym się budził
i widział ziemię innymi oczyma.

Zorane wzgórza ze snem opadają,
cichym szelestem natchnione są brzozy.
Drogi są w bezkres. Uchodzą rozstaje
zarysem dźwięków skłębionych w kształt grozy.

A pod brzozami są blaski i cienie
jak księżycowa wśród fal kolumnada.
...Nie ma zachwyty. Jest tylko zdziwienie.
Jest tylko cisza... i wszystko trwa nadal.

Poznań, lipiec 1938

Brzozy w dalekim polu

Kilka zwyczajnych brzóz w dalekim polu.

Tam się odmienia świat.

Więc nie ma szczęścia i nie ma niedoli,

Jest tylko spokój lat.

Błogosławieństwo jest z niebios ogromnych,

gdy cicho wlecze się pług.

Za widnokrzem – wiem – wszystkich bezdomnych
zgarnia do siebie Bóg.

I wielka radość mi serce przepęlnia,

w nocy brzozami się śni.

Zaświat zgaduję. I dziwnie trwa pełnia
białych, lipcowych dni.

Poznań, lipiec 1938

Wiatr

Słońce nisko jaśniej nad orką.
Smutna radość wieczorów i zórz.
Pola śpią jak natchnione bez ruchu
wśród spokoju chwiejących się brzóz.

Wielka cisza na czarnych przestrzeniach.
Tylko wiatr jednostajnie się śni
nad wzgórzami, na wzgórzach, nad polem
jakby niebo walące się w sny.

Na zachodzie świetliste drżą smugi
nad ogromem bezdroży i dróg.
Zwolna wlecze się anioł za pługiem,
długim cieniem zaznaczył się Bóg.

Poznań, lipiec 1938

Plein air

Miodem opływa rozzłoczone niebo
bielą południa w kształt woskowych chmur.
Z pól wstaje pustka. Niekiedy za drzewo
chowa się wiatru antycznego chór.

Słowa szeptane na polu bez echa
rafą wzrastają w bruzd ciszącą toń.
Niesamowicie się anioł uśmiecha
spoza wiatraka, co skrzypiąc wzniósł dłoń.

Drwi jasne słońce. Lecz zdaje się w chwili,
gdy biegną bruzdy i ustaje wiatr,
że się coś w polu z bezkresów wychyli,
czego nie pojmie osłupiały świat.

Poznań, lipiec 1938

Pola samotne

Droga w wieczność piaszczysta i wąska
przez odludzia uchodzi jak nić.
W wielką dal pomyślane są pola,
tylko trzeba zgadywać i śnić.

Może niebo i blask tajemniczy...
Czas zaginął w mijaniu się lat.
Wiatr otwiera niewielkie kaplice,
z każdej Chrystus wychodzi na świat.

Błękitnieją chwiejące się gaje,
rozrzucone w przestrzeniach jak mgły...
I nikogo, nikogo z śmiertelnych,
tylko wzgórza, kaplice i sny.

Metafizyka

Dokoła ławki, stoły, łoża –
Konkretność złud. Dotykam ściany,
Tu wszędzie jest obecność Boża.
Wiem: Niewidzialny tutaj panem.

Jest nieuchwytny blask spod powiek
i lekki trzask zeschniętego drewna.
W tych sprzętach Anioł znikł jak człowiek,
jak Tobiasz błędę, drzę niepewny.

Dotyku rzeczy mi nie bronią,
lecz martwość ich mnie snem oplata.
I wciąż napływa chłód pod dłońią,
jak gdyby sączył się z zaświata.

Kto powie –
minął dzień, czy rok,
od kiedy w żarze płonie wieczność
tuż obok –
tylko jeden krok...
Podniosłeś stopę,
cofasz spiesznie...
Lecz twoja ręka wyciągnięta
nad próżnią
waży
ład,
konieczność.

Za dniem
wyrasta
nowy dzień.
Za sosną
rośnie
nowa sosna.
Błogosławiony letni dzień.

W lecie

Tadeuszowi Gołaszewskiemu

Jaskółka czasem przemknie nad falami zboża,
nawet nie zaszeleści, nie przewlecze cienia,
w izbach ciemno. Za oknem w białawych płomieniach
śpią pola. Na drzwiach pieczęć kładzie ręka Boża.

Nikt nie wyjdzie. Przejrzyste mgły wloką się w jarach,
w poprzek drogi pagóry uchodzą w błękitach.
Dziś jest znów sobą ta ziemia prastara
w samotności słonecznej i kwietnych niebytach.

Stare dęby wybladłym tumanem się mienia
szemrząc na przekór ciszy, co przestrzeń oplata.
Chrystus pól się umywa w najdalszym strumieniu
i słońce piaski spija. Żółty zaduch lata.

Pokusa

Boże! Są jasne Twoje pola
jak jasny deszcz i wiatr i mgła.
Dotknięte serce już nie boli,
znam chaos końca w Twoim polu –
obłoków wniebowziętych ład.

Klękam przed każdym. Kiedy? Kiedy?
Więc może nigdy? Może już?
Serce się miota śpiewną biedą.
Przyśni się sen, że On jest jeden
i łza się stoczy w błękit zbóż.

Więc cóż? I człowiek się nie dziwi –
deszcz gra modlitwę rytmem wierszy.
A przecież wiemy: póki żywi –
będą prorocy niesprawiedliwi.
Kto z nich ostatni? Kto z nich pierwszy?